



Z gniewu.

Z GNIEWU.

Jadł Wojtuś kaszę z mlekiem, wtem się pies doń wspina,
— A nie rusz, bo to moje! — zawoła dziecina,
Chce łyżkę w psa uderzyć lecz w talerz uderza:
Padły na ziemię szczątki kaszy i talerza,
Pies je zlizął, a Wojtuś podniósł rączki obie,
Zdziwiony tem, że z gniewu, dokuczył... sam sobie!

Bajeczka Tadzia.

Tadzio ma czwarty rok dopiero, ale jest chłopczyk bardzo roztropny i uważny. Rozmawiano raz przy śniadaniu, o różnych powiastkach które starszy jego braciszek czytuje w „Wiecz. Rodz.” i Tadzio słuchał uważnie, prosząc o coraz inne.

— Niech ciocia teraz powie o piesku — prosił malec popierając swą prośbę ślicznym uśmiechem. I ciocia opowiadała bajeczkę o mądrych i grzecznych pieskach, a chłopczyk słuchał z zachwytem.

— Niech ciocia jeszcze powie — prosił po skończeniu bajki o pieskach.

— Kiedy już nie umiem — rzekła ciocia — ale może nam Tadzio powie bajeczkę?

Tadziowi bardzo się ta propozycja podobała, zaczął klaskać w rączki, a potem podniósł oczki w górę jakby się namysławiając, i po chwili tak zaczął opowiadanie z powagą i przejęciem.

„Jeden samowar, miał małego synka samowarka, a ten samowarek był niegrzeczny...”

Początek był tak zabawny, że wszyscy zaczęli się śmiać głośno, i tem przerwali opowiadanie.

— Ale proszę się nie śmiać — rzekł chłopczyk to-nem obrażonym — to jeszcze nie koniec.

Na takie upomnienie, uciszyli się wszyscy a Tadzio znów zaczął od początku, o samowarze i jego synku. Doszedłszy do miejsca, że „samowarek był niegrzeczny” chłopczyk zadumał się chwilę, a potem tak mówił:

— Więc jak był samowarek niegrzeczny, tak duży samowar kazał mu na środku pokoju klęczyć.

I znów niepodobna było powstrzymać się od śmiechu, wyobraziwszy sobie mały samowarek klęczący na środku pokoju za karę, powaga malca była niezrównaną, wszyscy obecni śmieli się głośno i serdecznie.

Chłopczyk był tak obrażony, że się ledwie nie rozpłakał.

— Ależ Tadziku — rzekła mama, całując autora — samowarek jest rzeczą nieżyjącą, nie może więc być grzecznym lub nie, a zatem i kary otrzymywać nie powinien.

— Mamusi! a dla czego samowarek nie żyje? — zapytał Tadzio.

— Bo niema duszy — odpowiedziała mama krótko, gdyż właśnie ktoś do niej przyszedł z interesem.

Malec zadumał się bardzo, naraz oczęta mu błysnęły i zawołał radośnie:

— Już teraz będzie samowarek żył, będzie, ja w niego włożę duszę.

— Ty włożysz duszę w samowarek? — zapytał ze zdziwieniem starszy braciszek.

— A włożę, otóż włożę — wołał malec zsuwając się ze swego wysokiego krzeselka — wyjmę duszę z żelazka, i, włożę w samowar.

— To nic nie pomoże kochanku — rzekła mama — widzisz i żelazko nieżywe choć ma duszę, taka dusza żelazna, jest sama rzeczą zrobioną ręką ludzką.

— A kto robi takie dusze co żyją? — zapytał Tadzio zamyślony.

— Pan Bóg — odrzekła mama — daje ludziom ducha nieśmiertelnego.

Tadzio podumał znów chwilę, a potem rzekł:

— Już nie powiem żadnej bajeczki.

— Dlaczego? — pytano w koło.

— E, kiedy się wszyscy śmieją — odrzekł nadąsany trochę.

— Śmieją się, bo taka ładna bajeczka — uspokajała ciocia — przecież i Tadzio śmieje się często, gdy mu się co podoba.

— Wszyscy przeszkadzają rzekł znów chłopczyk.

— Ach, to, to oczywiście bardzo niegrzecznie — przyznała ciocia — przeszkadzać gdy kto co mówi, przerywać rozmowę, to wcale nie ładnie.

Starszy chłopczyk, jakoś się strasznie zaczerwienił.

— A jak kto ma interes do mamy — szepnął.

— Należy poczekać, aż mama przestanie mówić, lub słuchać mówiących do niej — odpowiedziała ciocia.

— Powiem bajeczkę — rzekł Tadzio, który widocznie umyślił coś ładnego.

— Słuchamy — odpowiedziano — niechże Tadzio mówi.

Tadzio tak zaczął:

„Jeden kotek biały kupił sobie domek i mieszkał na drzewie. Potem sobie kupił drabinkę, i wchodził do swego domku po drabinie. I jedna myszka, zobaczyła że kotek ma domek, i poszła do kotka, a kotek chciał ją złapać. A myszka tak płakała, tak płakała, i kotek jej nie złapał.

— Myszki nie płaczą — wtrącił starszy braciszek.

— Płaczą! — krzyknął Tadzio — jak im kto dokucza to płaczą, bo i myszkę boli.

— A widziałeś jak myszki płaczą? — zapytał starszy.

— Widziałem, sto razy widziałem — rzekł chłopczyk.

— No, no — rzekła ciocia — nie sprzecajcie się,

powiedz Tadzio, jak tam było dalej, bajeczka bardzo ładna.

— A kiedy już teraz nie wiem — rzekł chłopczyk ze smutkiem — przeszkodzili mi, i już nie wiem.

— Było tam — rzekła ciocia, przypominając malcowi — że „kotek myszki nie złapał”.

— To niech ciocia dokończy — mówił Tadzio, niezadowolony jeszcze widocznie do długiego opowiadania.

I ciocia tak dokończyła bajeczki Tadzia.

— „Kotek jak zobaczył, że myszka idzie po drabinie, tak pomyślał sobie, że będzie miał wyborny przysmaczek. Bo kotki tak lubią myszki, jak dzieci cukierki. Gdy już myszka była bliźniutko, tak kotek hop! i już miał pochwycić biedaczkę, która zatrzęsała się cała z trwogi i przerażenia i zaczęła błagać o życie. Ale kotkowi oczy błyszczały i kto wie, czy nie skończyłaby się była smutnie ta wizyta, gdyby myszka widocznie mądra bardzo, nie była rzekła:

— Idę do ciebie panie kotku z wizytą, myślałam bowiem, że w swoim domku, nie zrobisz mi przecie krzywdy. Słyszałam od ludzi, bo ja jestem z bardzo porządnego domu, mieszkam w szkolnym pokoju za komodą, więc słyszę nieraz, że wróg do wroga wejść może, a ten w swoim domu, nie powie mu nawet nic przykrego,

Kotek pomyślał chwileczkę i rzekł grzecznie:

— To proszę do mego domku i dziękuję bardzo za nauczkę, a proszę w tym domu gdzie tak są dobrzy, pokłonić się odemnie. Ja bo wyprowadziłem się dla tego na drzewo, że mieszkalem w jednym domu, gdzie mi się bardzo przykrzyło. Dzieci były niegrzeczne, krzykliwe, sprzeczały się o lada drobnostkę, a był jeden chłopczyk, spory już nawet, to tak się zawsze psocił małemu braciszkowi, że ten krzyczał, aż się rozlegało po całym domu. Przychodził tam czasem drugi chłopczyk z wizytą, może kochana myszko myślisz, że dla niego był grzeczny jako dla gościa? Gdzietam! nie wyszło pół godziny, znów płacz, skargi, istne urwanie głowy, wytrzymać niepodobna od hałasu.

— A to się nie dziwię, że pan kotek nie mógł wytrzymać — rzekła uspokojona myszka — tam gdzie ja mieszkam, zupełnie jest inaczej.

I myszka dość długo bawiła na wizycie, kotek ją nawet poczęstował kawałkiem mięsa które miał schowane w kąciku, a gdy odchodziła, sprowadził ją po drabinie, i pożegnali się bardzo grzecznie.

— To ładna bajeczka — rzekł Tadzio, który słuchał bardzo uważnie — niech ciocia jeszcze powie!

— A to już jutro powiem drugą — rzekła ciocia — na dzisiaj dosyć tej jednej, którąśmy we dwoje opowiedzieli.

— Ej ciociu, ciociu — odezwał się starszy chłopczyk zarumieniony trochę, nie wiedzieć z jakiej przyczyny — za takie bajeczki to ja dziękuję.

— A to dlaczego? — zapytała ciocia.

— Niby to ciocia nie wie — rzekł chłopczyk — ale już ja się teraz będę pilnował, i nie będzie o czym bajeczek pisać, aha, zobaczymy.

— To jeszcze więcej będzie o czym pisać — rzekła ciocia, i uściskała chłopczyka, bo poznała zaraz, że on wszystko bierze na swój rachunek.

I bajeczka się skończyła, a jak Tadzio zacznie znów jakie opowiadanie, to może ciocia za niego dokończy.

Bronisława Porawska.

Powiadki dla Zygmunta K.

przez *Romania Kamińskiego.*

(Dokończenie).

Tak więc powoli pracując nad sobą i widokiem co-rocennie pojawiających się muszek wzmacniając swe po-
stanowienia, doszła Karolcia do 13 lat życia; że zaś płaczem cery sobie nie zniszczyła i nauką przymusową i ziewaniem nad książkami do późna w nocy, jak to nieraz się zdarza dzieciom ociężałym i leniwym, zdrowia nie nadwątliła, wyglądała jak poziomeczka, świeża i rumiana, a wzrostem i siłą przewyższała swe rówieśniczki. Pomimo więc lat dziecinnych, uchodziła już w okolicy za panienkę i wszędzie chętnie widzianą i przyjmowaną była.

Otóż zdarzyło się, że w tym czasie mama jej odebrała list od swej siostry, ciężko i niebezpiecznie chorą, z prośbą o przybycie do niej na parę tygodni. Gdy więc Karolcia wraz z mamą list ten odczytała, rzekła do mamy bez namysłu:

— Mamuńciu, ja z mamą pojadę.

— Mogłabyś pojechać, to pewna — odrzekła mama, — bo wakacje już się zaczynają i uczyć się nie będziesz, ale pomyśl, moje dziecko, że ja nie jadę dla zabawy, lecz aby czuwać nad biedną chorą, która, mając synów tylko, pozbawiona jest serdecznej i troskliwej opieki kobicęj, we własnym kółku rodzinnym. Cóż ty tam robić będziesz?... znudzisz się strasznie, a w dodatku i okolica smutniejsza tam jeszcze od naszej, bo jest to jeden z zapadłych kątów kobryńskiego powiatu.

— Mamuńciu, mnie z tobą wszędzie wesoło — odparła Karolcia i zabrała się do pakowania przeznaczoną dla siebie podróżną walizki.

Nazajutrz miano wyruszyć w drogę, więc z wieczora wszystko już było gotowe do podróży i rozmawiano właśnie o tym wypadku, naradzając się ojciec z matką, jakich wziąć z sobą ludzi, jakie konie, gdy w tem koła zaturokotały na dziedzińcu. Przed gankiem zatrzymał się ładny, jednokonny wózek, na błękitno malowany i wyskoczyły zeń dwie młode osobki: brat i siostra.

— A z kąd to? a dokąd? — zawołano do nich z balkonem.

— Umyślnie do kochanych państwa — odrzekła młodziutka panienka, całując ręce gospodyni domu — pojutrze u nas wieczorek taneczny, bo zjawiała się wędrowną czeska muzyka i bracia z Rygi przyjechali. Młodzieży pełno płci obojg, jedziemy więc, zapraszamy, rozsyłamy listy i do państwa przybyliśmy w tym samym celu.

— Ja służyć wam nie mogę — odpowiedziała sama pani — bo jadę jutro do chorą siostrę; ale panna Amelia i Karolcia... Chciałam nawet prosić waszych rodziców, ażeby p. Amelią na ten czas zabrali do siebie.

— Bardzo dobrze, bardzo chętnie — odpowiedzieli razem przybyli — lecz gdzież jest Karolcia?...

Karolci nie było już na ganku, bo skoro się przywitała z przybyłymi i dowiedziała o co chodzi, uciekła do swego pokoju z ciężką walką w duszy i rzuciwszy się na kolana przed obrazem drugiej swej matczki, jak nazywała Matkę Boską, prosiła ją o siłę i pomoc w tem trudnym zadaniu. Wieczorek taneczny tak się jej uśmiechał, tak ją wabił i nęcił! Modlitwa trwała kilkanaście sekund za ledwie, poczem Karolcia podeszła do otwartego okna ochłodzić twarz rozpaloną; przez okno dolatywały głosy rozprawiających młodych sąsiadów o wieczorku. Wtem, w promieniach zachodzącego słońca ujrzała słup drobnych muszek, zawieszonych w powietrzu.

— Boże, Boże! to Ty mi zsyłasz te muszki, ażebym zrozumiała, co czynić powinnam! Celem moim, który już dla mnie stał się obowiązkiem, było jechać do chorąj cioci i towarzyszyć w podróży mamie; powinnam więc usunąć przeszkody, które mnie od tego celu odrywają, gdyż tu chodzi tylko o przyjemność, rozrywkę, zabawę, tam o spełnienie tego, co w dobrych zamiarach spełnić postanowiłam.

I wzmocniona na duchu słysząc, że jej szukają i wołają, wyszła na ganek, a uściskawszy sąsiadkę Józję serdecznie, rzekła do niej:

— — Moja Józyczko, przebac mi, lecz ja z mamą jechać muszę; to już postanowiono i od tego nie odstąpię.

Ojciec Karolci, który był już przez matkę zawiadomiony o wszystkim, co się ich dziecka tyczyło, ucałowawszy córeczkę w czoło, rzekł do niej:

— Nie pożałujesz, moje dziecko zwycięstwa, jakie nad sobą odnosisz, wyrzekając się zabawy dla tego, żeby spełnić cel zamierzony miły i pożyteczny dla duszy i serca. Bo da Bóg, jak ciocia wyzdrowieje i wrócicie szczęśliwie do domu, urządzimy z mamą u siebie wieczorek taneczny, połączony z zabawą w lesie i na ten cel tych samych Czechów wcześniej zamówię.

Karolcia otrzymała inną jeszcze nagrodę za odniesione nad sobą zwycięstwo, gdy dowiedziała się o wszystkim jej ciocią, która otoczona opieką siostry i siostrzenicy, prędko przysłała do zdrowia, darowała Karolci ładnego siwego kucyka i wózek do niego nowutki, bardzo misternie złotą trzciną wyplatany. Karolcia wróciwszy do domu, pojechała z p. Amelią tym samym wózkiem zapraszać sąsiadów na wieczorek taneczny. A gdy kucyk, którym sama kierowała w częstych swych z mamą wycieczkach do lasu i pola, zaczął kręcić głową i potrząsać grzywą, napastowany przez muszki, rzekła do niego:

— Lalusiu, nie gniewaj się na muszki, które ja tak kocham i tak błogosławie, i którym ciebie z całym tym zaprzęgiem zawdzięczam.

ZADANIE KONIKOWE.

(Od Listka bzu dla Konwalijki).

się	Kto	i
bro	*	bo
i	ten	złe

ZAGADKA.

(Ułożył Serce prawe).

Ka	
----	--

Gdy zagadkę odgadniecie
To jarzynę mieć będziecie,

ROZWIĄZANIE DO N-ru 23-go.

Łamigłówki głoskowej:

K	T	K		
K	O	R	A	L
T	R	A	W	A
K	A	W	K	A
L	A	A		

Skrzynka do listów.

Kmiotkowi dziękujemy za przesyłkę, którą odebraliśmy.

Pegaz niesłusznie przypuszcza, że na ostracyzm skazanym został. Chętnie wydrukujemy każdą pracę Pegaza, jeśli ta okaże się dobrą. Zadanie młynkowe i opis majówki, czeka kolei.

Wiośnie za miłutki jój liścik serdecznie dziękujemy. Zadanie odebraliśmy, życzymy kochanej przyjaciółce, aby szczęśliwie zdała egzamin.

Anielcie i Tadzia K. w Kijowie znamy i kochamy czemu więc do Wieczorów nie napiszą?

Znajomemu Wiochny z pod Lublina radzimy wziąć pseudonym *Szlachetny*, ten, pod którym do nas napisał, drukowanym być nie może.

Gosposi z nad Warty donosimy, że powiastka „Synek leśniczego”, drukowaną będzie, ale zakończenie zmieniono, wedle wskazówki osób, które zdarzenie zasła za ich pamięci, dobrze znają.

Jakże cię nie kochać miła **Łezko warszawska** i za kwiatek i za pocałunek i za liścik serdeczny? O, kochamy cię i bardzo kochana Łezko, i widzieć pragniemy gdy przyjdiesz kiedy do naszej redakcyi, a tymczasem ściskamy milion razy, posyłając numer żądany.

Dzięki ci serdeczne droga **Sasanko polska** za twe kliwe wspomnienie o naszej drogiej zmarłej i słówko miłe do dzisiejszej waszej korespondentki, która was kocha zdawna całem sercem, bo liściki wasze czytała nie raz z Kochaną panią, Gołąbka cię ściska po tysiąc razy i pamięci i sercu nadal się poleca. W sprawozdaniu jój które już rozpoczęte, będzie zapewne wzmianka o twój powiastce.

Laskonogiemu. Doświadczenie o którym mowa wypróbowałyśmy sami i zawsze się uda, jeżeli osoba która je czyni, zachowa się tak jak wskazuje rycina, to jest stanie w pewnem oddaleniu od taboretu.

Kochana **Rózyczko** biała z Wołynia. Nie wiem kto jesteś, ale przypuszczam, że mieszkasz w Czarniej, a twe nazwisko zaczyna się od R. Odpisz proszę czy tak jest, *Jagódce z Podola*.

Ucieszyłaś mnie bardzo twym listem kochana **Truskawko** z Zyguntowa. Pragnę zapoznać się z tobą przez „Wieczory” i proszę abyś mi doniosła coś o sobie. *Życzliwa Rezedka*.

Droga **Stacho Ab!** Jeżeli czytujesz odpowiedzi w Wieczorach, to i ten liścik przeczytasz. Wiem, że masz babunię, rodziców i rodzeństwo. Ja mieszkam z rodzicami w Wiedniu, rodzeństwo zostało w Krakowie. Zgadnij kim jest? *Życzliwa ci Tęsknota za Wisłą*.

Kochana **Nocy Księżycowa!** I mnie się zdaje że... znam ciebie. Chociaż nie napisałaś mi ani pierwszej litery swego imienia, z twojego pseudonimu wnoszę, że nazywaś się *Helcia R.* i mieszkasz w mieście Ł, czy tak? Ktokolwiek wszakże jesteś, pokochałam cię za twój miłutki liścik i pisywać do ciebie będę. Mam lat 14 na imię mi *Marya*, mieszkam na wsi. Ściskam cię i czekam odpowiedzi *Rusalka*.

Droga **Polko Węgierko!** Pragnę korespondować z tobą przez Wieczory. Donieś mi jak wyglądasz i jak się zowiesz? Mnie na imię *Wanda*. Jestem brunetką; mam oczy piwne i lat 11. Czy chodzisz na pensję? Ja uczę się wspólnie z moją siostrą języków polskiego, francuzkiego i niemieckiego; oraz muzyki. Ściskam cię serdecznie, Twoja *Zwinna wieióreczka*.

Droga **Grubulko!** Znamy się bardzo dobrze imię masz *Ana*, nazwisko twoje zaczyna się od *S.* mieszkamy obie w *Krakowie*, widzimy się często. Zgadnij kto jestem. *Ukrainka z pod Korsunia*.

Kochana **Biała Myszek** z Płocka! Pragnę się z tobą zapoznać, napisz mi jak ci na imię, jak wyglądasz. Mnie na imię „*Halina*”, zaczęłam rok 13, uczę się języków i muzyki; będę się uczyć rysunków, które bardzo lubię, moja siostrzyczka „*Zwinna wieiórka*” ma także do rysunków zdolności. Umiemy się ślizgać, i widzimy naszą kuzynkę „*Białą Perelkę*”. Odpisz mi jaknajprędzej, a tymczasem ściska cię serdecznie, Twoja *Warszawianka*.

Przepraszam bardzo kochaną *Jesień*, że jój dotąd nie odpisałam. Nie wiem kto jesteście obie z *Radziwianką*; w gimnazjum nie jestem *M. D.* nie znam i nikt z moich znajomych do *Wiecz. Rodz.* nie pisuje. Donieście mi co o sobie jeżeli się nie gniewacie. Czy chodzicie na spacer? ja bardzo często. Całuję was obie serdecznie nieznana *Kropelka wody z Wisły*.

Kochana **Polanko, Dębinko, Łątko, Bzu Gałązko** i **Kuropatwo** z nad *Ikopetiu!* Podzielim waszą boleść z powodu śmierci naszej Kochanej pani; podobał mi się bardzo wasz projekt uczczenia jój pamięci i chętnie biorę w nim udział. Jestem twego zdania, kochana **Kuropatwo** z nad *Ikopetiu*, że każdy powinien iść w ślady s. p. Kochanej pani, aby sobie tak jak ona zjednać wszystkich serca. Ściska was serdecznie, *Niezaponinajka z nad Warty*.

Kochana **Jaskółko** z nad *Sekwany!* Od dawna miałam ochotę do ciebie napisać, gdyż wielką we mnie wzbudziłaś sympatyą. Widziałam wiele pięknych rzeczy podróżując w tym roku, a nawet i budynki wystawy paryskiej, opis więc jój otwarcia bardzo mię zajął. Chciałabym aby drugi twój list przyszedł jaknajprędzej. Szczęśliwa jesteś, że możesz tę wystawę zwiedzić. Serdeczne uściśnienie zasyła ci *Trzynastka*.